



*Zapraszamy !*

*Strona główna: <http://www.ultimateam.pl/system>*

*Forum: <http://www.ultimateam.pl>*

## **Historia Nowego Kontynentu / Imperii**

Na początku chciałbym pozdrowić całą ekipę, bez której System, o którym mowa nie miałby racji bytu. Ale skoro teraz o nim piszę, musi ją mieć.

Historia Nowego Kontynentu jest bardzo zawiła i niekiedy niezrozumiała, ale postaram się w kilku zdaniach ją przedstawić. No dobra zaczynamy.

Rok 2000 według kalendarza Starego Kontynentu. Grupa poszukiwaczy przygód o mrocznej przeszłości (możliwe powiązania z siłami zła) wyrusza w eskapadę dalekomorską z polecenia osoby "X". Ma na celu sprawdzenie prawdziwości przepowiedni o istnieniu drugiego kontynentu. Według tej przepowiedni jego istnienie ma zapoczątkować tak zwaną Erę Końca. Tak więc aktualny władca Imperium będąc przesądnym, postanawia zanegować mit faktem i udowodnić, że przebywając okalające stary świat wody, jedynym suchym lądem jaki można napotkać, to pojedyncze wysepki. Nie chcąc jednak robić szumu wokół sprawy, korzystając z wpływów, przekazuje swoje plany osobie "X" sam pozostając incognito.

Pod przykrywką floty handlowej jeden ze statków ("Młot Sigmara") po dwóch dniach żeglugi odłącza się od konwoju, wykorzystując sprzyjające warunki atmosferyczne (mgła). Flota kupiecka mająca z góry ustalony cel, nie bawi się w formalności i uznaje statek za zaginiony. W tym czasie w Nowym Yorku, a sory to inna bajka :)...

Płynąc po bezkresach morza albo mórz, korzystając jednak z doświadczenia załogi, po kilkudziesięciu dniach, przy braku pożywienia i kończących się zapasach wody, zwiadowca na bocianim gnieździe oznajmia, że na horyzoncie pojawił się ląd. Będący na siłach członkowie załogi, zaopatrzeni, ruszają na eksplorację terenu w głąb lądu. Ku ich zdziwieniu, przemierzając wcale nie tak dziki las, natrafiają na ścieżkę. Tu górę bierze troska o własne bezpieczeństwo, więc stal w dłonie. Ścieżka prowadzi niziną do... o K@#\$\$%a wioska! Tubylcy (nie dzikusy) zajmujący się codziennymi sprawami, witają przybyszów z otwartymi



ramionami, z jedną prośbą to znaczy o schowanie "krzywdzicieli". I nawet po ludzku gadają! Poszukiwacze przygód bez większych oporów zgadzają się na warunki. Przyzwyczajeni gośczeni dostają jadło, a nawet trunki. Pomimo zdziwienia szybko przyzwyczajają się do tutejszej atmosfery. Ekipa podróżników składająca się w większości z mężczyzn po długim okresie wymuszonej wstrzemięźliwości seksualnej, nie ukrywa chęci kontaktu z kobietami. Miejscowe kobiety mają jednak opory, nawet w rozmowie.

Po paru dniach odpoczynku część odkrywców postanawia zaniechać powrotu, widząc na nowo odkrytym terenie lepszą przyszłość. Reszta widząc korzyści materialne, jest innego zdania. Między nimi powstaje rozłam (konflikt interesów). Z informacji uzyskanych od tutejszych okazuje się, że nie jest to jedyna wioska zamieszkała przez ludzi. A pomimo odległości kontynentów, borykają się z podobnym niebezpieczeństwami (ataki goblinów, spór o miedze, głód). Nikt w wiosce nie jest w stanie stwierdzić, jaki czas temu przybyli tu pierwsi osadnicy. Chłopi oddają cześć siłom natury i tym samym bogom znanym przybyłym.

Pewnej nocy jeden z osadników zauważa łunę bijącą od brzegu. Część podróżników (ta która chciała wracać) postawiona od razu na nogi, ruszyła pędem w kierunku zjawiska. Mniej więcej w tym samym czasie miejscowe kobiety (wolnego stanu, a było ich dużo ^^) biorąc to za znak postanowiły oddać się pozostałym w wiosce mężczyznom. Bez pretensji wzięli, co chcieli.

Łapiąc kolejny oddech, dobiegając nad brzeg, ujrzeli unoszący się na wodzie statek... to znaczy jego zgliszcza :). Przeklinając zaistniałą sytuację, podburzeni, postanowili wziąć odwet na wiosce. Wznosząc hasła "gwałcić, palić, rabować", z pianą na ustach ruszyli w kierunku osady.

Po seksualnej orgii, wymęczeniu miłosnymi uniesieniami mężczyźni, poszli spać. Kobiety zaś pełne witalnych sił zajęły się codziennymi obowiązkami nie zważając na późną porę.

Po dotarciu do wioski pałając rządzą krwi, rozdzielili się na mniejsze grupki i ruszyli w kierunku domów nie spotykając nikogo na dworze.

c.d.n.

